

[inspiracje]

## Dominique Hérody: Widmo Danii

To, że Hotel Chopin znajduje się niemal naprzeciwko muzeum figur woskowych, w pasażu Jouffroy, było czymś więcej niż zwykłym zbiegiem okoliczności i nie sposób pomyśleć, by Schulz nie uznał tego za znak: spędzenie nocy w tym poruszającym wyobraźnię miejscu narzucało się samo. Wcale by go też nie zdziwiło, że muzeum zaludniają od wieku klienci hotelu albo że hotel udziela, podczas przerwy w pracy, schronienia jakiejś znużonej figurze woskowej. „Figury z Muzeum Grévin, moje drogie panny...” Nie będziemy się tu rozwodzić, przy recepcji (cudownie wyfiokowana dama), nad skąpstwem czy hojnym gestem Chopina – byłoby to nie na miejscu – ale polonezy, które tu skomponował, wciąż rozbrzmiewają na korytarzach, co mogą poświadczyć tapiserie.

Sąsiedni butik gościł zupełnie inne postaci niż te, widoczne na reliefie muzealnej pieczęci, gdzie uwieczniono chwalebnych Francuzów: rozpoznał tam, bark w bark, Aragona, Baudelaire’a, Bernanosa, Gide’a, Giono, Mauriaca, Irène Némirowsky, Prousta, Jules’a Romaina, Valéry’ego i Verlaine’a, ale też zawsze ścigające Schulza mandragory i inne osobliwości Gustave’a Le Rouge’a oraz *Symfonię strachu* Gusa Bofy, ozdobioną jego afrykańskim fetyszem – i w całym tym zamieszaniu odkrył Artauda, Céline’a, Lévi-Straussa i Sartre’a. Długie wiotryny księgarzni Vulin wypełniali jegomościę w nieodłącznych kapeluszach na głowach, pogrążeni w myślach, w swojej ciekawości, w swych wahaniach i swoim pożądaniu. Schulz z łatwością rozplątał się między nimi, po czym uległ pokusie.

Już z książkami w kieszeni zamierzał się ulotnić, lecz mężczyzna, którego uznał za księgarza – gdy biegł mu na ratunek – zaoferował mu po niemiecku swoje towarzystwo. Choć nie był księgarzem, tak właśnie wyglądał: ciemna marynarka o wyświeconych rękawach, teraz już zdecydowanie za ciasna, przeproszona pobieżnie koszula, grube szkła w delikatnych oprawkach – a jego włosy siewiały, nie czekając na opinię wąsów. I odzywając się, przełamał nieśmiałość,

mając przed sobą nieśmiałość jeszcze większą. Obaj pokonali z wysiłkiem kilka stopni, braterstwo suchotników.

O wielkie, rojne miasto! tyś marzeń krainą,  
Gdzie widmo zatrzymuje przechodnia w dzień biały!  
Tajemnice tu wszędzie, niby soki, płyną  
Przez wąskie potężnego kolosa kanały.<sup>1</sup>

– Czy zna pan ten wiersz Baudelaire’a? Jest doskonale zsynchronizowany z tymi pasażami, po których błądzimy z upodobaniem.

Było jasne, że zastanawia się nad tym, co mówi; poświadczała to jego powolna wymowa, wypowiedzane z naciskiem „so, so!” albo „proszę, proszę!”. Staranność całkowicie wolna od zadufania w sobie. Był miłym człowiekiem; toż to oczywista przyjemność, dzielić jego głęboką wiedzę na temat tych pasaży, zauroczonych jak dziecko, które zdradza, gdzie w głębi lasu zbudowało szałas. Aż do pasażu Panoramy, jego ulubionego ze względów „bardziej autobiograficznych niż socjologicznych”, jak stwierdził, komentował na użytek swojego towarzysza każdy szczegół, wzbogacając to argumentami natury teoretycznej i porównując całość raczej do rusztowania niż do architektury (można było dać temu wiarę bądź nie).

Szklany dach zatrzymywał, jak mógł, gorączkę lata, gwarantując zarazem ponadczasowość tych miejsc. Spacery bez celu były pożądane. Na widok manekina o zmierzwionych włosach w witrynie sklepu Marxa-Agnola, który na powitanie rzucił w ich stronę kilka pełnych gracji słów, wspomnieli piękną lwią grzywę Anny Csillag; należałoby wyrazić życzenie, by uczcić tę synchronię. Schulz nie zdziwił się, że jego przewodnik zna Annę Csillag, przedstawianą przecież tak rzadko poza Galicją.

Ulica de l’Orient biegnie przez pawilon Maroka – La Baraka, bazar importowany z medyny Marrakeszu, a najpewniej ze studia filmowego w Boulogne, opuszczony przez La Banderę<sup>2</sup> – gdzie dywany i kilimy, fajans, miedź i skóra oferowały fantazyjne wzory i arabeski pośród odurzających lśnień. Kierując się bardziej na wschód, niesieni duchem przygody, zatrzymali się w Karawanie tak długo, jak było trzeba, by się nacieszyć, do czego zachęcał napis na fasadzie, chińskimi bibelotami, cennymi drobiazgami, mnóstwem egzotycznych przedmiotów, herbatą nomadów, najwyższej jakości czekoladą, waniliową herbatą, falbankami i towarowymi znakami – w dekoracji *so typisch*.

– Mucha nie siada! Brakuje jeszcze tylko palarni opium! Pan już próbował?

1 Ch. Baudelaire, *Siedmiu Starców*, przeł. J. Opęchowski, w: idem, *Kwiaty zła. Wybór*, Warszawa 1970.

2 Hiszpańska Legia Cudzoziemska, istniejąca od 1920 roku (przyp. tłum.).



Dominique Hérody, **Bruno Schulz**, rysunek reprodukowany na okładce książki **A Paris, égaré; Bruno Schulz, aout 1938**, PhB editions, Paris 2019

Co dziesięć kroków robili sobie przerwę, ale nie był to haracz płacony mizernym płucom: filateliści, wydawcy-księgarze, grawerzy, fotografowie, astronomowie, zegarmistrzowie (czasu odnalezionego), taksydermiści, chińskie malowidła, ryciny Goi, cały świat spotykał się w tym miejscu – a w każdym razie świat Schulza. Kompan przykuł jego uwagę opisem berlińskich loggii i Cesarskiej Panoramy<sup>3</sup> swojego dzieciństwa.

– „Nie orientować się w mieście to nic niezwykłego. Zabłądzić w nim jednakże, tak jak człowiek potrafi zabłądzić w lesie – to wymaga nauki. Nazwy ulic muszą wtedy przemawiać do błędzącego jak trzask suchych gałęzi, a uliczki śródmieścia pokazywać mu porę dnia tak wyraźnie jak górską dolina”<sup>4</sup>.

Och! Czas rzadko jest życzliwy, nie ma względów dla najbardziej niepoprawnego z włóczęgów. Musiał już uciekać! Jego przyjaciółka Gisèle czekała na niego na bulwarze Saint-Germain, by jak co tydzień rozegrać z nim partię szachów.

– To mój rewanż! – szepnął, wydymając usta jak dziecko.

Schulz nie chciał z nim iść, miał w tej dzielnicy, jak by to powiedzieć, coś ważnego do załatwienia (można było dać temu wiarę bądź nie).

– Jeśli pan sobie życzy, może mnie pan znaleźć w księgarni Shakespeare and Company w piątek rano, przy ulicy de l’Odéon. Jeśli mnie tam nie będzie, niech pan spyta Adrienne, ona będzie wiedziała, gdyby się okazało, że musiałem wrócić do mglistego królestwa Danii.

– Rzecz jasna. Ale o kogo mam pytać?

*Z języka francuskiego przełożył Jacek Giszczak*

Dominique Hérody, *Le fantome du Danemark*, w: idem, *À Paris, égaré; Bruno Schulz, août 1938*, PhB éditions, Paris 2019, s. 75–79.

**3** Niemiecka nazwa fotoplastykonu (przyp. tłum.).

**4** Walter Benjamin, *Berlińskie dzieciństwo na przełomie wieków*, przeł. B. Baran, Warszawa 2010, s. 17.